Nr. 63. Lwów — Niedziela dnia 18 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru napierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Jutro: | G. 3 Głucha Edw. św. Józefa Obl. | N. 2 Post. Hl. 6 42 m w 8. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 16 Zachód „ „ 6 m. 1 | Długość dnia godzin 11 m. 44 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Angielskie oświadczenie.

Rząd londyński publicznie oznajmił, że dąży do zabo u obu boerskich republik. „Uprzejmie“ uchylił wszelkie propozycye pośrednictwa pokojowego, poczem lord Salisbury odczytał w izbie wyższej swą odpowiedź na depeszę Krugera i Stejna — odpowiedź, zawierającą te słowa: „Rząd Wielkiej Brytanii nie jest skłonny przystać na utrzymanie niepodległości ani Transwaalu, ani Oranii“. Izba oklaskami powitała to postanowienie, następnie zaś w trzeciem czytaniu przyjęła bill o pożyczce 35 milionów funtów szterlingów na cele wojenne. Z całej izby tylko dwudziestu trzech jej członków głosowało przeciw billowi. A zatem nietylko większość rządowa, ale i większość opozycyi oświadczyła się za zaborem republik boerskich. Za gabinetem i parlamentem niewątpliwie stoi cały naród — ten sam naród, który zaledwo rok temu tak silnie i z takim zapałem oświadczał się z powodu zaprojektowanej konferencyi w Hadze za poszanowaniem praw najmniejszych narodów i najmniejszych państw, a na trafalgarskim placu uchwalał rezolucye, iż prawo moralne powinno iść przed fizyczną siłą. Jakże zmienne są przekonania tłumów i kiedy chodzi o prądy ludowe, to jakże blisko od wzniosłego do niegodnego! Przychodzą na myśl słowa Voltaire'a: „Kiedy opuszczamy ten świat, jest on tak samo zły, jak był wtedy, gdyśmy nań przyszli“. Koniec ośmnastego stulecia splamił się rozbiorem Polski; przez cały wiek wszyscy ludzie wzniosłego umysłu a szlachetnego serca, za nimi zaś wolne, cywilizowane ludy powtarzały zgodnie, że był to czyn haniebny i chydna zbrodnia, gwałt despotyzmu, zadany ludzkości, i zdawało się, że ta prawda, to święte przekonanie weszło w krew i mózg narodów. Tak można było mniemać, patrząc na powszechny zapał, z jakim wszędzie, gdzie się nadarzyła sposobność, stawano po stronie ludów dobijających się wolności. Lecz oto wiek się kończy gwałtem na żywym narodzie, zdeptaniem praw jego, wydarciem mu niepodległości, uczynieniem zeń niewolnika. Wracamy więc do punktu, z którego wiek ten wyszedł i mamy dowód, że na nic były wszystkie humanitarne idee, któremi on się chlubił. Wszystkie idee są zaraźliwe, są jak wiatr, a usposobienie ludów — jak chorągiewka, która się za nim obraca zawsze jednakowo łatwo. I nigdy nie brak pokostu, którym wnet się powleka wszelkie dzikie instynkta człowieka. Kiedy się w nim obudzi zwierzę, tylko poskramiane do czasu przez cywilizacyę, wtedy zaraz się zjawia ten pokost, ten liść figowy, aby wstydliwie przykryć brzydką nagość rzeczywistych pobudek — i rozbrzmiewa wtedy wołanie, że tak nakazuje postąpić „godność obrażonego narodu!“ — „dobro sława ojczyzny!“ — „krew przelana!“ i t. d.

Nie dziwimy się powtarzanemu teraz wszędzie zdaniu *Norddeutsche Allg. Ztg.*, że „pięknie jest sympatyzować z Boerami, ale poświęcić za nich choćby jedno życie pomorskiego grenadyera byłoby donkiszoteryą“. Niezawodnie tak, bo ten pomorski grenadyer nie zdoła powstrzymać Anglii od zaboru Transwaalu i Oranii. Ale dlaczego angielskie zwycięstwa tak odrazu zmieniły usposobienie w całej Europie, że nigdzie nie słychać oburzenia na postanowiony zabór i zewsząd napływają do Londynu powinszowania, pełne takich pochlebstw, że odurzony niemi *Times* mógł napisać: „Dobrze się stało, iż Orania wzięła udział w tej wojnie, bo gdyby pozostała neutralną, musielibyśmy szukać pretekstu do wcielenia jej do posiadłości wielkobrytańskich“. A więc zwycięstwa pozwalają oświadczać zupełnie otwarcie i cynicznie, że jeszcze przed wojną myślano o zaborze i że gdyby tej myśli nie było, toby nie przyszło do wojny.

Jednak może jeszcze za wcześnie zdziera Anglia skórę z boerskiego niedźwiedzia. Bardzo szczęśliwie poszła jej kampania w Oranii, ale dziś już wiadomo, że stało się to bynajmniej nie z powodu upadku ducha Boerów, lecz dlatego, iż oni niesłychanie rozstrzelili swe siły: od Mafekingu na zachodzie do gór Drakeńskich niespodal oceanu Wielkiego — to jak ze Lwowa do Tryestu. A więc kiedy marszałek Roberts, zebrawszy 40 tysięcy żołnierzy, nimi jakby pięścią uderzył w jeden punkt — i to najsłabszy — musiał odrazu przebić linię obronną. Wszystko mu tu sprzyjało: i liczebna przewaga, i to, że okolica jest najbardziej cywilizowana, zaludniona gęsto fermerami, a przecięta dwiema kolejami, i wreszcie to, że niemal całkiem równy teren Oranii pozwolił wyzyskać wszystkie właściwości armii regularnej angielskiej, a partyzanckim oddziałom boerskim odebrał warunki, przy których takie wojsko może działać z powodzeniem. Dziś już wiadomo, że przeciw 40tu tysiącom angielskim stanęło na takim terenie tylko 12 tysięcy Boerów, więc musieli oni ustąpić, cofnąć się zupełnie z Oranii, bo aż w góry Biggerskie, tworzące granicę orańsko-transwaalską. Tam przeniesie się wojna, a zapewne będzie zacięta, bo Boerzy już wiedzą, co ich czeka w razie klęski. Dokuczy im zima, ale nie oszczędzi ona i Anglików, mniej od Boerów oswojonych z tamtejszym klimatem.

Skoro Anglia postanowiła zabrać Transwaal i Oranię, to jest w jej interesie przekonać cały świat, że Boerzy z radością i uniesieniem idą do niewoli — w niej widzą swe szczęście, do niej wzdychają. Dlatego-to nie ma teraz dnia, w którymby nie głosiły depesze o zadowoleniu Orańczyków z obrotu, jaki wzięła wojna. Wrzekomo wszędzie ludność wita Anglików bardzo serdecznie, a mieszkańcy Bloemfonteinu z zapałem przyjęli marszałka Robertsa, jakby jakiegoś wybawiciela. Czy są Anglikami? — nie. Czy własny rząd, wykonywany wedle reguł patryarchalnych, zbrzydł im nadzwyczajnie? — nic o tem nie donoszono. Zaczęli wojnę z dobrej woli, sami ją postanowili na powszechnym wiecu. Nie może wreszcie być, aby się tak spodlili, iżby najezdnika mieli witać z zapałem, kiedy już dość byłoby im zamknąć się w domach i milczeć. Jedna depesza Robertsa głosi, że jenerał French, ustawiwszy baterye na wzgórzach, wieńcem otaczających Bloemfontein, zagroził miastu, iż je zbombarduje, a wtedy dopiero wywieszono białą chorągiew. A więc zapału dla Anglików widocznie nie było: rząd wyniósł się do odległego miasta Kroonsztadtu, wojsko ustąpiło — a wojsko, to wszyscy zdolni do walki mężczyźni — zostali niezdolni do oporu i oni się poddali. Tylko tyle.

Transwaal przygotowuje się do walki o swe istnienie, więc może jeszcze za wcześnie oświadczył rząd angielski, że dąży do ujarzmienia Boerów.

Łamanie praw Finlandyi.

Pojawił się w Petersburgu nowy ukaz tej treści: „Osoby urzędowe, które już złożyły służbową przysięgę przy wstąpieniu w urzędowanie w państwie rosyjskiem, uwalniają się na przyszłość od obowiązku składania powtórnej przysięgi przy otrzymywaniu urzędu gubernatora w Finlandyi. Odpowiednio do tego postanowienia poleca się zmienić instrukcyę dla gubernatorów finlandzkich i równocześnie ostatecznie załatwić sprawę o rozdziale zakresu działania gubernatorów i prerogatyw finlandzkiego senatu“.

Dotychczas wszyscy urzędnicy finlandzcy przy obejmowaniu służby musieli przysięgać na konstytucyę krajową. Teraz gubernatorów zwolniono z tego obowiązku, aby nie mieli religijnych skrupułów, gdy wypadnie im postępować wbrew ustawom krajowym, a zgodnie z poleceniami z Petersburga. Niewątpliwie po pewnym czasie inni urzędnicy także otrzymają zwolnienie od finlandzkiej przysięgi, a wierni rosyjskiej, szybko przeprowadzą „zjednoczenie kraju ze wspólną ojczyzną w miłości i zgodzie“. Lecz ten ukaz wdraża jeszcze inną, a również ważną zmianę. Oto, dotąd senat finlandzki był najwyższą rządową magistraturą w kraju. On wszystkiem rządził wspólnie z wielkim księciem, a rosyjskim cesarzem, który zamiast siebie stawiał jeneralnego gubernatora. Ten dygnitarz był prezesem senatu i wykonywał jego postanowienia, a tylko w rzeczach reprezentacyjnych i militarnych działał samodzielnie, nie z ramienia senatu, ale podług wskazówek petersburskich. Teraz ów ukaz nakazuje rozdzielić atrybucye senatu od atrybucyj gubernatorów, uwolnionych od przysięgania na konstytucyę finlandzką. Znaczy to, że zarząd administracyjny, wykonywany przez gubernatorów, wkrótce będzie zupełnie wyjęty z pod kontroli senatu, jako centralnej kolegialnej władzy. Senatowi pozostanie tylko tłómaczenie ustaw, o ile taką czynność zechce mu powierzyć jeneralny gubernator. Takie gruntowne zmiany w politycznym ustroju kraju odbywają się bez odwoływania się do sejmu, którego ostatnią sesyę zamknięto nagle za mowy talmanów (przewódzców stanów: rycerskiego, duchownego, mieszczańskiego i chłopskiego), które nie podobały się w Petersburgu. Takie klęski spadają na naród spokojny, który niczem nie wywołał polityki rusyfikacyjnej.

Lecz jak się dziwić, że podobne rzeczy dzieją się z woli rosyjskiego rządu, kiedy angielski bez żadnego powodu zakazał na Malcie używania w urzędach publicznych języka miejscowej włoskiej ludności.

Odroczenie.

Piszą nam z Wiednia, 16 marca:

Parlament austryacki jest w tej chwili podobny do rekonwalescenta, który, przebywszy śmiertelną chorobę i należycie wygłodzony długim postem, zatrważa przezornego lekarza zbyt silnym apetytem. Uchwaliwszy w ciągu miesiąca szczęśliwie... jedną ustawę o poborze rekrutów, Izba poselska gorączkowo pragnie pracować, oburza się z powodu nastającej teraz przerwy w sesyi, podejrzywa dr. Koerbera o złowrogi zamiar odroczenia posiedzeń aż do jesieni i załatwienia spraw bieżących za pomocą § 14-go. Jeżeli kiedy podejrzliwość była niedorzeczną, to w tym razie. Uruchomieniem parlamentu ministeryum austryackie okryje się wielką sławą. Przypuszczać, że bez koniecznej potrzeby p. Koerber zaniecha usiłowań, zmierzających do przywrócenia prawidłowych stosunków parlamentarnych, sprzeciwia się wszelkim zasadom logiki. Natomiast jest to rzeczą najnaturalniejszą w świecie, że, dokonawszy szczęśliwie, że parlament-pacyent wstał z łóżka — obstrukcyi, przezorny gabinet zarządza teraz pauzę. Tłómaczy to nietylko słuszny wzgląd na Sejmy krajowe, ale także chęć spróbowania ponownie, czy nie uda się nareszcie sprowadzić porozumienia pomiędzy Niemcami a Czechami, w którym to celu w poniedziałek zbierze się konferencya ugodowa. W takich warunkach przerwa w sesyi parlamentarnej jest aż nadto usprawiedliwiona.

Owa wygórowana podejrzliwość sprawiła, że zapowiedziany na dzisiejsze wieczorne posiedzenie wybór delegacyi napotykał na pewien opór. Wprawdzie żadne stronnictwo nie zamierzało przeszkodzić mu obstrukcyą, która, wędrując po różnych parlamentach europejskich, wczoraj zawitała także niespodzianie do... sejmu niemieckiego, ale zanosiło się przynajmniej na protestacye. Tymczasem, wskutek wyjaśnień, udzielonych przez p. Körbera, skończy się wszystko na teoretycznem zastrzeżeniu niemieckiego stronnictwa ludowego. W tem stronnictwie walczą ciągle nacierające z zewnątrz, zwłaszcza z Grazu, prądy ultraradykalne Wolfa i Schönerera z dążnościami trochę umiarkowanemi, w imieniu których występuje p. Prade, zwłaszcza od chwili swego wyboru wiceprezydentem. Rabagas ułaskawiony! A zatem wybór delegacyi nastąpi dziś w prawidłowy sposób, — nie zawiedzie nawet kompromis pomiędzy posłami niemieckimi a czeskimi przy wyborze delegatów dla Czech i Morawii. W normalnych stosunkach wybór delegacyi nie obudza szczególnego interesu. Zważywszy jednak, że w październiku r. z. zanosiło się na to, że po raz pierwszy od r. 1867 wybór delegacyi napotka na poważne przeszkody i że ostatecznie potrzeba było znanej depeszy Cesarza do prezesa Jaworskiego, aby wybór delegacyi odbył się na czas, sam fakt dzisiejszego wyboru delegacyi stanowić będzie dalszą oznakę rekonwalescencyi parlamentu.

Natomiast wczorajszej dyskusyi o zmianach umowy weterynarnej z Węgrami z 21 września 1899 nie podobno uważać jako pomyślnej wróżby dla rozpraw o całym kompleksie handlowej ugody austryacko-węgierskiej. Wprawdzie sprawozdawca komisyi baron Skrbeńsky (poseł liberalnej grupy wielkich właścicieli dolnej Austryi a brat arcybiskupa praskiego) unikał wszelkich drażniących frazesów, ale za to cała dalsza dyskusya dowiodła, że antagonizm do Węgier nie osłabł wcale. Mianowicie mowy liberalnego posła d-ra Lechera, specyalisty do zwalczania ugody z Węgrami, jakoteż antysemity tutejszego Gessmanna, dowodzą, że idyosynkrazya nienawiści bardzo znacznie utrudni parlamentarne zatwierdzenie zawartej na podstawie §. 14 ugody. Posuwać się aż do insynuacyi, że Węgrzy podstępnie szerzą zarazę (bydła) w Austryi, to przekracza wszelkie granice politycznej przyzwoitości. Takie rzeczy dzieją się w maurytańskich baladach i tam działają tragicznie, ale w politycznych dyskusyach związanych unią realną państw, nie powinny być podejrzywane ani nawet hypotetycznie.

List ze wsi.

Z Tarnowskiego.

(*M. S.*) 14 bm. przebyliśmy w Tarnowie drugą końską komisyę asenterunkową — tą razą z Dalmacyi tu zesłaną. Na kilkadziesiąt przedstawionych koni, asenterowano trzy — mimo, że wszystkie przedstawione były zdrowe i dobre — Komisya zakupić ma w Galicyi koni dwadzieścia. Dotąd zakupiła tu i nad Wisłą razem dziewięć, odjechawszy za resztą w inne strony kraju — bo i dlaczegoż nie ma jeździć i wybierać, kiedy jej za to płacą. Nie będę powtarzał, com już w poprzednim liście podniósł — zakończę ten dla producentów tutejszej okolicy niewesoły epizod apelem do szanownego posła Popowskiego, by w delegacyach podniósł całą niewłaściwość tego postępowania administracyi wojskowej i to bezgraniczne szafowanie groszem publicznym przez wysyłanie komisyi z Tyrolu i Dalmacyi z kilkoma szeregowcami na to, by kupić kilkanaście koni, które przecież tutejsze komendy kawaleryjne bez tylu kosztów zakupić dla nich mogły.

Od tego epizodu, przechodzę do innego, miasto Tarnów bezpośrednio obchodzącego. Jest nim zamiar postawienia pomnika Mickiewiczowi. Zamiar ten powstał przed dwoma laty, a zebrane składki wynoszą już dziś około 8000 koron. Rzecz sama w sobie piękna i godziwa, niemniej nasuwa uwagę, jak bardzo jeszcze jesteśmy nie mądrzy i lekko szafujący groszem publicznym, gdy sobie pozwalamy na tego rodzaju kosztowne manifestacye naszych uczuć i jak jeszcze silnie zakorzenioną jest w naszych obyczajach mania naśladownictwa i poprostu się wyraziwszy małpowania — bo pytam, czyby tu była komu przyszła myśl stawiania pomnika Mickiewiczowi, gdyby go był Kraków nie postawił? Z pewnością nie. Ale, że Kraków postawił — Lwów ma postawić — to my tu w tyle pozostać nie możemy. Otóż to jest ta chorobna naśladownictwa, która w nas wszystkich niestety siedzi, i kiedyż nas ona raz już opuści? W życiu prywatnem jednostek sprawia ona prawdziwe spustoszenia, każdy i każda dostrajają się oczy to w urządzeniu domowem, czy w ubiorach do tego stanu jaki widzą u stojących na wyższym od siebie szczeblu majątkowym, a konsekwencyą tego małpowania jest rozstrój finansowy i upadek. Chwilowe zapozowanie na równi z tym co może, wprowadza tylko zamęt w rodziny i tworzy pewien blichtr znaczenia i zamożności, której w istocie nie ma, a w końcu zostawia żal za niepotrzebnie wydanym groszem i upokarzające uczucie, że się głupim było. I żeby też tem naśladownictwem osiągane cel rozumny, chociażby kosztowny, można by to rozumieć i wytłumaczyć, lecz proszę z ręką na sercu powiedzieć bez tromtadracyi i że tak powiem chorobliwego naduczucia: po co mają być pomniki Mickiewicza w drugo- i trzeciorzędnych miastach naszych?— Pomnikami sztuki one nie będą, bo na to potrzebne tysiące i tysiące, których nie ma, a jako hołd oddany pamięci wieszcza w tym razie jako okaz sztuki rzeźbiarskiej z pewnością nieudały, a jako wydatek zbyt drogi. Czyż nie wystarczyłyby osadzone na słupach kamiennych lub wogóle w miejscu widocznem, bronzowe płaskorzeźby z napisem: Adamowi Mickiewiczowi, największemu Polski wieszczowi — wdzięczni ziomkowie?— zaś zebrane pieniądze przeznaczyć raczej na szkołę polską w Cieszynie lub Białej na tych posterunkach na których napór germański i gdzie właśnie szkoły polskie dobrze wyposażone, samoistnie postawione, są tych posterunków narodowych najskuteczniejszą obroną.

Jeżeli Warszawa, Kraków i Lwów pamięć Mickiewicza dziełami sztuki uczciły, to zrobiły to, co jako wielkie centra życia narodowego zrobić były powinne i zrobiły to nie za siebie tylko, lecz za ogół Polaków, lecz by za tem iść musiały drugo- i trzeciorzędne miasta, których przecie nie stać na stawianie dzieł sztuki, tego zrozumieć nie mogę i sądzę, że gdyby duch wielkiego wieszcza naszego mógł się tu oświadczyć, z pewnością by orzekł: „Nie stawiajcie mi martwych pomników, lecz żywe i życiu narodowemu, którem tak ukochał przyszłość zapewniające — szkoły ratujcie — brońcie posterunków granicznych — tem najmilej dla serca mego uczcicie pamięć moją!“

Niech by w tym duchu i inne pisma się odezwały i niech by wpłynęły, by fundusze tu i ówdzie zebrane na bliższe i praktyczniejsze cele zostały przeznaczone, zwłaszcza, że czy to w gmachach publicznych, czy ulicach i placach, imię Mickiewicza już zostało uwieńczone.

Ustawa

o użyciu części zwyżek kas sierocińskich.

Na onegdajszem posiedzeniu rady państwa wniósł rząd projekt ustawy, która w niektórych krajach przyczyni się znakomicie do podniesienia opieki nad sierotami i opuszczonemi dziećmi. Ustawa ta bowiem upoważnia rząd do używania części dochodów zbiorowych kas sierocińskich na cele opieki nad sierotami w tych krajach, w których te kasy istnieją. O istnieniu tych kas nie wszyscy wiedzieli, co prawda w Galicyi nie rozporządzają one zbyt wielkimi kapitałami, ale w innych krajach, jak w Austryi dolnej, Czechach i na Morawie rozporządzają milionami, a w każdym razie i w Galicyi mają takie fundusze, że bez uszczerbku dla właściwego ich przeznaczenia, będzie można wedle projektu rządowego z dochodów ich corocznie obrócić kwotę przeszło 26 000 zł. na cele opieki nad sierotami w Galicyi. Zbiorowe kasy sierocińskie utworzone zostały na mocy cesarskiego rozporządzenia z 9 listopada 1858 Nr. 205 Dz. p. p. Składano w nich fundusze sierocińskie, a administrowały niemi sądy i urzędy podatkowe. Administrowano niemi bardzo dobrze, tak, że z końcem roku 1897 miały te kasy własnych funduszów rezerwowych okrągło 20 milionów zł., stan wkładek zaś wynosił 98 milionów.

Ogromne te fundusze rezerwowe powstały już to stąd, że kasom sierocińskim przysługują pewne ustawowe dobrodziejstwa przy oprocentowaniu wkładek, już to z corocznych nadwyżek zysków, już też wreszcie z zysku na kursie osiągniętego przy spieniężeniu papierów wartościowych. Dalsze powiększanie tych funduszów rezerwowych nie miałoby już racyi, gdyż w dzisiejszej wysokości wystarczają one aż nadto na pokrycie wszystkich możliwych strat i na zapewnienie prawidłowej funkcyi kas sierocińskich, tem bardziej, że sieroty, których majątek złożony jest w tych kasach, mają jedynie prawo do regularnego o-

---

16)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron“)

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Rezydent nie był kontent. Wygodnego stanowiska w Warszawie porzucać nie miał ochoty; spodziewał się nawet, że go teraz elektor na niem w nagrodę ustali; może z rezydenta posłem mianuje.

— Przecież — ozwał się — po tem, co się stało, byłoby to jawnem przyznaniem... nie wypada...

— Tyś jest mądry, gdy o innych chodzi — szydził ciągle Morstin — gdy zaś o ciebie, toś wierutnie głupi... Przyznaniem się! cha, cha!... Nikt twojego przyznania nie potrzebuje, przecież to jawne... a długo, gdyby się nawet udało na razie, taić się nie da. Przecież elektor z Kalksteinem zabawiać się nie będzie... Ostatni czas skończyć z nim... Więc zmykaj, jeśli ci skóra miła...

Brandt próbował jeszcze przedstawień.

— Tyle spraw — mówił — nie mogę!

— Sprawy Wichertowi zostaw — on się tu już obeznał; zresztą ja mu będę radą. Najdalej jutro umykaj, bo siebie zgubisz, a elektorowi zaszkodzisz...

Morstin mówił tak stanowczo, że wyglądało to na rozkaz w imieniu elektora wydany, tedy Brandt zafrasował się jeszcze więcej i po chwili bąknął:

— Taka to nagroda!... tyle trudu, tyle niebezpieczeństw, tyle zniewag, a potem: idź precz...

— Nie pleć waść głupstw! — przerwał zniecierpliwiony podskarbi, chociaż go frasobliwa mina Brandta okrutnie śmieszyła. — Jeżeli nie dbasz o swoją głowę, to siedź...

Urwał, a potem dodał od niechcenia:

— Co tam! I ja wkrótce stąd pójdę... pójdę na zawsze...

Krótki moment na jego wypieszczonej i szyderczo najczęściej uśmiechniętej twarzy osiadł cień smutku.

Machnął ręką.

— Bez żalu... co tam! — szepnął, jakby własnym myślom zaprzeczyć usiłował.

— Odwiozę cię na Leszno — rzekł po chwili zwykłym tonem do Brandta. — W gorący czas dzisiejszy niebezpieczno ci samemu po ulicach wędrować.

Dał rozkaz stangretowi i już w milczeniu jechali; dopiero przed samą Thamsonową gospodą ozwał się Morstin:

— Przyszlę ci dziś jeszcze pisma do księcia Croy... doręczysz. Dam ci też szczegółowe na piśmie informacye, co elektorowi masz odemnie rzec...

Zatrzymała się karoca. Brandt wysiadł.

— Dziękuję waszej miłości — rzekł chmurno — za okazywane mi względy...

— Rozpogódź czoło — śmiał się podskarbi — zobaczysz, elektor cię teraz ozłoci...

Ale rezydent był ciągle posępny i jakby zgnębiony. Nie uśmiechała mu się snadź wcale służba u elektora w jego pobliżu; wolał służyć mu zdala, zwłaszcza w Warszawie, gdzie czuł się niejako niezależnym, swobodnym, a był szafarzem elektorskich łask, z których też sam dla siebie bez rachunku mógł czerpać.

Nie działały przeto na niego zachęcające słowa Morstina, który raz jeszcze powtórzył:

— Przyszlę ci zaraz pisma... a ty jutro, skoro świt na Szczytno do Królewca... Bywaj zdrów!

— Zalecam służby moje waszej miłości... — rzekł Brandt, kłaniając się nisko.

Morstin kiwał głową, lecz ręki doń nie wyciągnął, i szyderczo uśmiechnięty, deklamował przesadnie swój dawny wiersz, zmieniając go nieco:

Jeżeli cię jednak kiedy, rezydencie drogi,
Zapomnę, niech Charybdy topi mię wir srogi...

Dał znak, ruszyła karoca, a przed oczyma skonfundowanego rezydenta mignęła raz jeszcze śmiejąca się ironicznie twarz podskarbiego.

Brandt stał moment, patrząc za nim z wściekłością, poczem splunął i szybko wszedł do gospody. Ale tu czekała na niego znowu niemiła niespodzianka.

U progu komnaty powitał go stolnik Brzoska. Jego pomarszczone i szpetne oblicze nosiło wyraźne ślady przebytych wzruszeń; było żółto-zielonej barwy, czerwonemi plamami gdzieniegdzie znaczone.

— Czekam na was od rana, mości rezydencie... — rzekł ochrypłym głosem.

Brandt wszedł i ze złością kapelusz cisnął na ziemię. Nie patrząc na stolnika, odparł:

— A ja wcale waćpana nie pragnąłem widzieć... Dziś czasu nie mam...

— Ja zaś — odrzekł stolnik z tłumionym gniewem — nie mam pieniędzy... Przyszedłem po należność moją...

— Należność! Należność! — wybuchnął Brand. — Ile?

— Przecie wam najlepiej wiadomo... Dukatów sto...

Rezydent skoczył.

— Wy byście dukaty jedli, a ja ich nie mam!

Stolnik drżał cały. Przystąpił do Brandta i świdrując go roziskrzonym wzrokiem:

— Nie żartuj-no waść — rzekł przez zęby. — Kupiłeś mi duszę, to płać! Tanio ci ją sprzedałem, więc płać i to zaraz... bo źle będzie!

— Co to? groźba! — krzyknął Brandt, siny ze złości.

— Nie groźba ale prawda. Nie zapłacisz ty, dadzą chętnie inni... Przecie Kalkstein nie dojechał jeszcze do granicy... ja zaś byłem naocznym, a więc cennym świadkiem, jak...

— Milcz! milcz!... — wyszeptał rezydent.

I już bez sporu, drżącemi rękami zaczął z sakwy odliczać pieniądze.

Brzoska stał nad nim i chciwemi oczyma pożerał dukaty; lecz zarazem dokuczała mu myśl:

— Lepsze było to złoto, któreś zagrabił pod Warką... Lepszy był trzos zabitego Szweda, niż te judaszowe srebrniki...

Brand, odliczywszy, odgarnął pieniądze wzgardliwym ruchem ręki i rzekł krótko:

— Żegnam...

Za pogardę i szyderstwo, doznane przed momentem od Morstina, płacił tą samą monetą Brzosce.

Ten wybiegł na ulicę i biegł dalej oszalały, bez pamięci, jakby go co goniło, w stronę królewskiego zamku. Zdyszany przystanął tam i czekał. Przed zamkiem snuły się gromadki szlachty, żywo rozprawiające; mówiono już głośno o porwaniu Kalksteina i o posłuchaniu, jakie w tej sprawie król Gnińskiemu i szlachcie udzielił. Posłuchanie dotąd nie było skończone.

— Już tam pan Marcin Dębicki i pan Jankowski — ktoś rzekł obok stolnika — zdołają przedstawić królowi, jaką zbrodnię spełniono i zadośćuczynienie uzyskać...

— Więc Jankowski już przybył — szepnął Brzoska — to dobrze! Muszę się z nim widzieć...

I chyłkiem wszedł do zamku, gdzie go jako byłego dworzanina pokojowego, bez trudu puszczono.

(Ciąg dalszy nastąpi).

procentowania swych wkładek i zwrotu ich w terminie, zaś do samego funduszu rezerwowego najmniejszej pretensyi nie mają.

Owóż zdaniem rządu rozumną i pożyteczną rzeczą będzie użyć części tych funduszów na inne cele. Rząd miał przed sobą dwie alternatywy: albo od razu zabrać z funduszów rezerwowych kas sierocińskich kwotę dziesięciu milionów złr., albo też corocznie przez lat dziesięć wybierać pewną kwotę równającą się mniej więcej corocznej nadwyżce dochodów.

Zdaniem rządu zabranie od razu dziesięciu milionów mogłoby mieć niekorzystne następstwa ekonomiczne, dlatego też zdecydował się rząd na drugą alternatywę i proponuje w przedłożonej onegdaj ustawie by z funduszów rezerwowych kas sierocińskich zabierano przez lat dziesięć co roku po 709.343 zł. i by jak to już wspomnieliśmy, kwoty tej używano na cele opieki nad sierotami i nad opuszczonemi dziećmi, co jest tem bardziej wskazane, że instytucyi, uprawiających ten dział dobroczynności publicznej, jest bardzo mało, a wymagania stawiane do nich są coraz większe. Z kwoty 709.343 zł., która corocznie wzięta zostanie z wszystkich kas sierocińskich w Austryi, przypadną na poszczególne kraje koronne (w proporcyi do zasobności ich kas sierocińskich) następujące kwoty: na Austryę Dolną 217.108 zł. na Austryę Górną 18.856 zł., na Salzburg 35 zł., na Czechy 236 383 zł., na Morawę 178,787 zł., na Szląsk 31,822 zł. a na Galicyę 26.372 zł. rocznie.

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu“.)

Wiedeń 17 marca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów po oświadczeniu prezydenta ministrów Koerbera, ministrowie odpowiadali na szereg interpelacyi. Między innymi oświadczył minister handlu w odpowiedzi na interpelacyę p. Lechera, że od dłuższego czasu już toczą się rokowania celem zaprowadzenia przekazów pieniężnych między Austryą a Rosyą i jest nadzieja, iż odniosą one skutek pomyślny.

Minister handlu odpowiedział także na interpelacyę pp. Merunowicza i tow. w sprawie ulepszenia komunikacyi telegraficznej i telefonicznej w Galicyi. Rząd w miarę środków rozporządzalnych stara się ciągle sieć telegraficzną rozszerzać. Co się zaś tyczy telefonu międzymiastowego Lwów-Wiedeń rząd najchętniej przystąpiłby do budowy nowej bezpośredniej linii, z wyłączeniem śląskich stacyj pobocznych, ale nie ma na to funduszów. Byłoby najlepiej wstawić odpowiednią kwotę do preliminarza inwestycyjnego.

Po odpowiedziach ministrów, a przed przystąpieniem do porządku dziennego, prezydent Fuchs odpowiedział na wczorajsze zapytanie p. Iro, dlaczego nieodczytano jednej, wniesionej przez niego interpelacyi. Prezydent oświadczył, że stało się to dlatego, że interpelacya ta zawierała cały zbiór skonfiskowanych artykułów, ale nie było na niej dostatecznej liczby podpisów. Podczas odpowiedzi prezydenta p. Schoenerer co chwila gwałtownie wykrzykuje, a następnie oświadcza, że pragnie wystosować zapytanie do obu wiceprezydentów, bo z prezydentem, który był członkiem prezydyum Abrahamowicza, nie chce mówić. Mówca zarzuca prezydentowi Fuchsowi, że nakłonił dwóch posłów do wykreślenia podpisów swoich na interpelacyi p. Iro. Prezydent Fuchs oświadcza, że gdyby inny członek grupy Schoenerera, nawet w takiej niemożliwej formie zrobił mu był ten zarzut, to mógłby się uczuć obrażonym, i reagowałby na to w sposób odpowiedni, — p. Schoenerer jednak obrazić go nie może, więc mu też nie odpowiada. Pp. Türk, Iro i Schoenerer podnoszą ogromną wrzawę, która trwa dłuższy czas. Ostatecznie Izba przystępuje do porządku dziennego.

W myśl referatu p. Rosenstocka przyjęto umowę między Austryą a Hiszpanią w przedmiocie ochrony wynalazków, marek i t. p.

Z kolei nastąpiły sprawozdania komisyi dla nietykalności poselskiej, poczem Izba przyjęła rezolucyę posła Mengera wzywającą rząd, aby zarządził co należy, a ewentualnie przedłożył Izbie odpowiednią ustawę, ażeby urząd patentowy mógł szybciej niż dotąd załatwiać swoje agendy, względnie, aby powiększono w nim liczbę techników.

Następnie przyjęto ustawę przyznającą bezpieczeństwo pupilarne obligacyom pożyczki wodociągowej miasta Krakowa w łącznej sumie 3,600.100 koron. Z kolei obradowano nad referatem komisyi socyalno-politycznej w sprawie statystyki robotniczej. Po uchwaleniu bez dyskusyi paragrafów 1 do 7 zabrał głos minister sprawiedliwości baron Spens-Booden i wyraził zadowolenie, że ustawa ta przyszła wreszcie pod obrady. Rząd dawno już ją przygotował dając tem dowód, że szczerze pragnie uregulowania tej sprawy. Przyjęto następnie resztę paragrafów i całą ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

W dalszym ciągu przystąpiono do referatu komisyi przemysłowej o zmianie i uzupełnieniu paragrafów 50 i 60 ustawy przemysłowej. Poseł Kiesewetter oświadczył, że socyaliści nie są wrogami przemysłowców, zastrzegają się jednak stanowczo przeciwko temu, ażeby konsumentów wydawano na łup drobnym przemysłowcom i kupcom.

Poseł Schücker oświadczył się również za potrzebą ochrony interesów konsumentów i rzekł, że właśnie dlatego głosować będzie za projektowanemi zmianami.

Na tem dyskusyę ogólną przerwano.

Wiceprezydent Prade wrócił do dzisiejszego zapytania posła Schoenerera i oświadczył, że merytorycznej odpowiedzi nie da, nie wolno bowiem wystosowywać pytań do wiceprezydentów z rozmyślnem obejściem prezydenta. (Wrzawa u Schoenererowców).

Poseł Kaiser zaznaczył, że nie zgadza się z odpowiedzią prezydenta Fuchsa. Prezydent wprawdzie ma prawo cenzurować interpelacye, ale nie wolno mu wpływać na usuwanie z nich podpisów. Prezydent Fuchs oświadczył powtórnie, że interpelacya nie miała potrzebnej ilości podpisów, a jeden z podpisanych oświadczył, że nie wiedział wcale o treści interpelacyi. (Ponowna wrzawa u Schoenererowców).

Pos. Daszyński przyłączył się do wniosków p. Kaisera. Poseł Wolf wystąpił gwałtownie przeciw taktyce konfiskacyjnej prokuratorów i zaprzeczył, jakoby ci, którzy raz podpisali interpelacyę, mieli prawo podpis swój cofnąć. Mówca ostro gani odpowiedź prezydenta i wnosi, aby nad tą odpowiedzią otwarto dyskusyę, żąda również imiennego głosowania nad tym wnioskiem. Wniosek o imienne głosowanie odrzucono wszystkimi głosami przeciw głosom Schoenererowców i socyalistów. Tak samo odrzucono sam wniosek o otwarcie dyskusyi.

Poseł Türk sprzeciwił się przeprowadzeniu wyborów do delegacyi na dzisiejszem posiedzeniu wieczornem i wniósł skreślenie tego przedmiotu z porządku dziennego. Wniosek ten odrzucono, poczem prezydent o godzinie piątej zamknął posiedzenienie popołudniowe.

O godzinie szóstej wieczorem rozpoczęło się posiedzenie wieczorne, poświęcone wyłącznie wyborom do delegacyi.

Wiedeń 17 marca. W czasie między obydwoma posiedzeniami Izby posłów odbyło się posiedzenie Koła polskiego.

Na wstępie poseł Lewicki zainterpelował prezesa Jaworskiego, dlaczego tylko pewna część członków Koła otrzymała zaproszenie na dzisiejszą uroczystość w polskim kościele. Nie uchodzi, aby byli członkowie pierwszej i drugiej klasy. Mówca twierdzi, że nikt nie czuwa nad godnością Koła polskiego, które z tego powodu spotyka się z powszechnem lekceważeniem. Prezes Jaworski odpowiedział w najwyższem rozdrażnieniu, że on sam tylko jako zaproszony gość był na uroczystości a nie aranżował jej. Mówca od trzydziestu lat stoi na straży godności Koła, musi więc z oburzeniem odeprzeć zarzut posła Lewickiego. — Z kolei poseł Rapoport uskarżał się na wymiar podatków w Krakowie, które rujnują cały handel i przemysł, tak, że domy codziennie tracą skutkiem tego na wartości. Dyskusyę, jaka się nad tą sprawą wywiązała, uznano jako poufną. — Z kolei poseł Piepes-Poratyński omawiał stojącą na porządku dziennym Izby sprawę zmiany paragrafów 50 i 60 ustawy przemysłowej i wniósł, aby Koło poparło wniosek o odroczenie tej sprawy, gdyby go w pełnej Izbie postawiono; w razie zaś gdyby Izba przeprowadzić miała zaraz dyskusyę szczegółową, aby komisya parlamentarna Koła w porozumieniu z mówcą zastanowiła się co do sposobu głosowania. Wnioski te przyjęto.

Przystąpiono potem do wyboru członków delegacyi. Prezes Jaworski odczytał pismo jedenastu posłów polskich, stojących poza Kołem z żądaniem przyznania im jednego miejsca w delegacyach. Koło bez dyskusyi przeszło nad tem pismem do porządku dziennego. Przy wyborach do delegacyi oddano głosów 43, z tego otrzymali poseł Jaworski 43 głosy, poseł Dzieduszycki 41, Kozłowski 31, Popowski 26, Wachnianin 36, Weigel 28, Abrahamowicz Dawid 24 i Gniewosz Władysław 23. Ponieważ w ogóle ma być wybranych ośmiu członków Koła, Gniewosz zaś otrzymał jeszcze trzy głosy, a Abrahamowicz jeszcze dwa głosy, ale tylko na swe nazwiska, bez dodania imion chrzestnych, powstała wątpliwość, który z nich dwóch jest wybrany. Po dłuższej rozprawie oświadczono się za wyborem Abrahamowicza. Na zastępców głosowano trzykrotnie, ostatecznie wybrani zostali posłowie Gniewosz i Roszkewski.

Wiedeń 17 marca. Na posiedzeniu wieczornem Izby posłów dokonano wyborów do delegacyj. Desygnowani z łona Koła polskiego członkowie Koła zostali wybrani delegatami. Następne posiedzenie dziś przed południem.

Izba panów wybrała do delegacyj z Polaków pp. Gorayskiego i Zaleskiego, jako członków delegacyi, a hr. Lanckorońskiego, ks. Andrzeja Lubomirskiego i profesora Zolla jako zastępców.

Wiedeń 17 marca. Doręczony prezydyum Izby posłów przez ministra rolnictwa projekt ustawy, dotyczący tworzenia spółek zawodowych rolników ma w zasadzie to samo brzmienie, co projekt poprzedni, tylko skreślono z niego na podstawie uchwał rady rolniczej postanowienia co do tworzenia domów składowych, oraz co do przedsiębiorstw spółek zawodowych. Dlatego też nie było potrzeba ustanawiać osobnych ułatwień podatkowych dla spółek zawodowych.

Do prezydyum Izby posłów wpłynął wniosek nagły Axmanna o zniesienie, ewentualnie o zmianę ogłoszenia ministerstwa skarbu, w sprawie spirytusu, przeznaczonego do użytku, wolnego od opłaty. Wpłynął także wniosek Deyma, dotyczący zniżek taryfy za przewóz węgla na kolejach państwowych.

Heller, czy Pawlikowski?

Na artykuł nasz p. t. „Heller czy Pawlikowski“, umieszczony w Nr. 50 *Przeglądu* z dnia 3 marca br. wystąpił *Kuryer Lwowski* z dwoma artykułami, które miały na celu zwalczyć nasze wywody i udowodnić, że nie mieliśmy słuszności w omówieniu działalności dyrektorskiej obydwu kandydatów o dzierżawę nowego teatru miejskiego we Lwowie.

W tych artykułach powiedział *Kuryer*, że wszystko, cośmy napisali w odniesieniu do p. Pawlikowskiego, nie jest zgodne z prawdą i że on niebawem wykaże to jak na dłoni. Niestety dotąd się to nie stało, a pomimo że już dwa tygodnie minęły, nic nam nie wykazano, niczego nie udowodniono. Czekalibyśmy spokojnie dalej na obietnicę, gdyby nie wytoczony przeciw *Przeglądowi* w Nr. 73 *Kuryera Lwowskiego* zarzut niekonsekwencyi i braku zasad w traktowaniu sprawy, a na dobitek posądzenie nas o rzucenie potwarzy na p. Pawlikowskiego i odsądzenie go od czci i wiary.

My, rzucający na kogokolwiek potwarz? My, odsądzający kogokolwiek od czci i wiary? Niechże *Kuryer Lwowski* przytoczy przykład gdzie, kogo i kiedy odsądziliśmy od czci i wiary? Gdzie, na kogo i kiedy rzuciliśmy jakąkolwiek potwarz? Możemy krytykować czyjąś działalność, chwalić ją, lub ganić, ale żebyśmy dotykali charakteru człowieka i wydawali na niego wyrok? — Przecie nie jesteśmy sądem, tylko zawsze stroną, najczęściej stroną polityczną, więc z samej natury rzeczy mogącą oceniać za surowo swoich przeciwników. A wiedząc to, jesteśmy zawsze bardzo ostrożni w wyborze wyrazów mających kwalifikować działalność naszych antagonistów. Więc na drodze, na której jest paszkwil i potwarz *Kuryer* nas nigdy nie spotka.

W powołanym artykule omówiliśmy wyczerpująco kwalifikacye obydwu kompetentów, poddając ich działalność artystyczną ścisłej krytyce rzeczowej... lecz tylko rzeczowej, opierając nasze wywody i twierdzenia nie na gołosłownych frazesach, lecz na faktach, cyfrach i zestawieniach, z czego dotychczas nie zbito ani jednego momentu. Osoby p. Pawlikowskiego, którego jako człowieka wogóle, a w szczególności jako ofiarnego byłego dyrektora sceny krakowskiej wysoce cenimy i szanujemy, nie dotknęliśmy ani jednem słowem i dlatego bez dalszych rozpraw w tej mierze odpychamy zarzut ten, wystósowany pod naszym adresem. — Obszerniej natomiast musimy się zająć obwinieniem nas o brak zasad i niekonsekwencyę.

W Nr. 73 cytuje *Kuryer Lwowski* trzy artykuły *Przeglądu* z r. 1898, napisane o teatrze krakowskim podczas występów tej trupy we Lwowie i powołując się na pochwały, zawarte w tych artykułach o grze gości krakowskich i na uznanie, wyrażone w nich dla p. Pawlikowskiego, jako kierownika trupy, przeciwstawia te uwagi krytyczne artykułowi p. t. „Heller czy Pawlikowski“, a nie znalazłszy w ostatnim artykule tego samego doboru wyrazów uznania, jakie mieściły w sobie poprzednie notatki, formułuje przeciw nam zarzut niekonsekwencyi i braku zasad. — Kruche podstawy i argumentacya, nie wytrzymująca krytyki.

Przedewszystkiem bawiła u nas trupa krakowska w gościnie, wszyscy artyści i dyrektor p. Pawlikowski byli naszymi gośćmi!... Więc wolałby był *Kuryer Lwowski*, żebyśmy z podeptaniem odwiecznych w Polsce praw gościnności rzucili się byli na teatr krakowski, jak dzika szarańcza i rozerwali tę trupę w powietrzu? — Następnie przybyli do nas Krakowiacy z wybranym na kilka miesięcy naprzód repertuarem, ćwiczonym długo u siebie w domu i tam po kilkakroć granym. Nic więc dziwnego, że przedstawieniami swemi musieli zadowolić publiczność i prasę, która, powodując się na domiar kurtoazyą względem gości, nie bardzo liczyła się z daleko idącemi wymaganiami i pofolgowawszy wenie, nazbyt może przesadzała się w ocenie gry, wystawy, zgrania się i t. p.

A że tak było, niech poświadczy odnośny ustęp z korespondencyi do warszawskiego *Echa* nr. 30 (773) z dnia 22 lipca 1898, który tak opiewa:

„Przedstawienia trupy krakowskiej doznały we Lwowie istotnego i zasłużonego powodzenia. Dały one nam kilka dzieł cennych, a przedewszystkiem sztuką dotychczas u nas nieznaną „Tamten“, lecz od powodzenia artystycznego do objawów ogłuszających tryumfów... na szpaltach naszych dzienników, stanowczo za daleko. A przecież towarzyszące tym przedstawieniom fanfary mogły wyprowadzić z równowagi pewne szeregi naszych manifestantów teatralnych. Uczta za ucztą, hymn za hymnem, fanfara za fanfarą, oto trzechtygodniowy pobyt p. Pawlikowskiego we Lwowie. Dlaczego wypisano tyle pochwał p. Pawlikowskiemu, gdy częstokroć brakowało słów zachęty dla pp. Bandrowskiego i Hellera, ciężkie znoszących trudy dla sceny lwowskiej, przyprawiającej każdego dyrektora o tyle syzyfowych kłopotów, gdy p. Pawlikowski żadnych dla tej sceny nie położył zasług? Zachowanie się pewnych jednostek, korzystających z każdej okazyi dla podnoszenia pod niebiosy niezwykłego talentu dyrektorskiego p. Pawlikowskiego, było skierowane wyłącznie przeciw obecnej dyrekcyi... Suggestyonowano opinii opatrznościowego kandydata na nowy teatr lwowski i przesądzono *a priori* zbawienie, jakie spadnie na teatr lwowski przez przyjęcie tej kandydatury“.

Tak brzmiał głos trzeźwego sądu po za murami miasta Lwowa o panu Pawlikowskim, a o ile nam wiadomo, to korespondentem lwowskim *Echa* jest jeden ze współpracowników *Kuryera Lwowskiego*.

Inną miarę krytyki zwykło się zawsze stosować czy to do pojedynczych artystów czy do całej trupy, bawiącej gdzieś tylko w przelocie, na gościnnych występach, którzy jak wędrowni ptacy przybyli i odlecą — a inaczej musi się traktować tych, którzy mają zostać między nami stale, na długi szereg lat i zastąpić nam to, co mamy już dobrego.

Niech więc *Kuryer Lwowski* nie gorszy się zbytecznie, że obecnie stosujemy do p. Pawlikowskiego tę drugą miarę! Tak nam nakazuje obowiązek dziennikarski i dbałość o przyszłe losy lwowskiego teatru.

Lecz dla uśmierzenia cierpień *Kuryera* przeciwstawimy mu niektóre wyciągi z gazet krakowskich, z których się przekona, że i Kraków powodował się pewną kurtoazyą względem bawiącej tam w roku 1898 w gościnie trupy lwowskiej, tej samej trupy, którą on tutaj... co prawda, sam jeden — przepraszamy bo w towarzystwie również poważnego organu, na który nie bez dumy się powołuje: *Kuryera Rzeszowskiego*, raczy odsądzać od wszystkiego.

I tak: *Czas* w Nrze 126 z dnia 4 czerwca 1898 pisze:

„Mieliśmy zatem wczoraj pierwsze przedstawienie lwowskiego towarzystwa, które zabawi u nas przez cały miesiąc. Ta wymiana sił scenicznych pomiędzy dwiema stolicami kraju jest niezawodnie ciekawym eksperymentem, na którym najlepiej wyjdzie publiczność krakowska, gdyż zapozna się z wybornym nowoczesnym repertoarem, co jednak nie zwalnia naszej dyrekcyi od wystawienia takich arcydzieł jak „Dzwon zatopiony“, „Widma“ i t. p., gościnne bowiem występy są zawsze tylko wyjątkowym popisem i t. p.

Głos Narodu w Nrze 126ym z dnia 4go czerwca 1898:

„Doprawdy nie zazdroszczę zazwyczaj zadania koledze Minosowi (pseudonim krytycznego sprawozdawcy *Głosu*) gdy zdawać musi czytelnikom sprawę z wieczorów w teatrze krakowskim, niestety coraz bardziej szczych i coraz nudniejszych, zdanych jak statek bez steru na igrzyska lada jakiego prądu i podmuchu. Ale teraz zaczynam mu zazdrościć naprawdę na wiadomość, że będziemy mieli w naszym teatrze repertoar, prawdziwy repertoar, repertoar na seryo. Po wysłuchaniu zaś pierwszego przedstawienia trupy lwowskiej doprawdy nie mogę się powstrzymać, aby nie napisać sprawozdania ze silnych wrażeń, jakich doznałem. Rzadko można przepędzić wieczór w teatrze tak szlachetnie i pięknie jak się teraz zdarza sposobność etc. etc.“.

Najznakomitszy polski krytyk teatralny p. W. Bogusławski, będąc przypadkiem w przejeździe przez Kraków na przedstawieniu „Dzwonu zatopionego“, granego przez trupę lwowską tak o niem pisze w *Kuryerze Warszawskim* z dnia 3 lipca 1898 Nr. 181.

„...Po wysłuchaniu „Dzwonu“ Hauptmanowskiego w Maryenbadzie wszedłem w kilka dni do teatru w Krakowie, nie przypuszczając, żeby trupa lwowska o wiele wyżej podniosła w mej duszy nastrój dawniejszych reminiscencyi z przed kilku lat. Otóż doznałem miłej niespodzianki. Już widok dekoracyi i urządzenia sceny w pierwszym akcie wprowadził wszystkich odrazu w „Stimmung“... znalazłem tam w grze skojarzony elementarny naturalizm z legendową poezyą tła i z idealnymi motywami dramatu, a wytworzony z takiej syntezy obraz przynosi zaszczyt zarówno grającym, reżyseryi i dyrekcyi, która kierunkiem repertuaru dowodzi, jak wrażliwą jest na powiewy europejskiej literatury. Cóż mam więcej powiedzieć? Oto w parę dni później widziałem „Dzwon zatopiony“ w wiedeńskim Burgu i sumiennie zapewnić mogę, że przedstawienie trupy lwowskiej w niczem nie ustępowało wiedeńskiej reprezentacyi“.

Tak pisali obcy o lwowskim teatrze! Dlaczego *Kuryer*, jeżeli chciał się ustrzedz posądzenia o stronniczość, nie przeciwstawił tych wyciągów cytatom lwowskich pism o teatrze krakowskim podczas jego u nas gościny?

My w naszym artykule „Heller czy Pawlikowski“ sięgnęliśmy w daleką przeszłość, żeby tylko, o ile to było w naszej mocy, dać obraz prawdziwy i bezstronny działalności obydwu kandydatów; wszystko cośmy tam napisali podtrzymajemy bez zmiany jednej litery i tak długo będziemy podtrzymywać, dopóki nam ktoś nie udowodni — ale nie pustym frazesem — lecz również przekonywującymi argumentami, że nie mamy słuszności lub żeśmy przedstawili cokolwiek niezgodnie z istotnym stanem rzeczy.

Towarzystwo urzędników prywatnych

odbyło wczoraj po południu drugie jawne zgromadzenie delegatów do Rady nadzorczej. Przewodniczył prezes Rady hr. Andrzej Potocki. Materyału do obrad dostarczyły, jak to wspomnieliśmy byli komisye, które obradowały onegdaj po południu.

Z uchwał najważniejszymi są zaproponowane przez komisyę statutową zmiany regulaminu zapomogowego. I tak §. 2gi zmieniono o tyle, że obniżono pożytek z kwoty wpłaconej na udziały z 43 na 26 prc., a dopiero w późniejszych latach wzrastać on ma o $1/2$ do 1 prc. Paragraf 3ci przyznający wdowie po urzędniku prywatnym 50 prc. tego, co przypadało nań w chwili śmierci, zmieniono o tyle, że procent ten obniżono, gdy żona jest o więcej jak 10 lat młodszą od męża. Paragraf 4ty zmieniono o tyle, że wdowy z nieletniemi dziećmi otrzymywać mają osobny dodatek w wysokości 28 prc. od pobieranej przez nie kwoty, a gdy tych dzieci jest więcej niż troje, to dodatek ten może wzróść do 50 prc. Sierotom, którym odumarła matka, wyznaczono w paragrafie 6tym zapomogę o 25 prc. niższą od dotychczasowej. Co do terminu, od którego mają się zapomogi obliczać, to postanowiono czynić to nie od 1go najbliższego miesiąca, lecz od następnego półrocza — z wyjątkiem zapomóg dla wdów i sierót. Udziały z ostatniego roku wlicza się do majątku członka, o ile przynajmniej pół roku leżały w kasie Towarzystwa, a w przeciwnym razie albo się ich liczyć nie będzie, albo będą zwracane.

Wszystkie te zmiany obowiązują od dnia 20 marca b. r. postanowiono jednak, że dawniej wymierzone zapomogi nie doznają żadnej zmiany z powodu wczorajszych uchwał. Wczoraj uchwalono również posag z fundacyi im. Stefana hr. Zamojskiego nadać Anieli Maryańskiej, a przyznany już z tej samej fundacyi posag wypłacić Eleonorze Kałamarskiej, pomimo, że ukończyła ona już 24ty rok życia. Następnie przy wyborze uzupełniającym do wydziału centralnego weszli doń jako członkowie pp.: dr. Gustaw Piotrowski, Bolesław Lewicki i Józef Woliński. Wreszcie po załatwieniu całego szeregu drobnych petycyj uchwalono, że członkowie, którzy raz wykreśleni mają zamiar wstąpić na nowo do Towarzystwa, muszą powtórnie zapłacić wpisowe i przedłożyć świadectwo lekarskie.

Na tem przerwano posiedzenie, załatwiwszy pospiesznie tę najważniejszą część pracy jeszcze pod przewodnictwem prezesa hr. Andrzeja Potockiego, który wczoraj już musiał odjechać i do dzisiaj odroczono dalsze obrady, którym w zastępstwie prezesa Rady nadzorczej przewodniczył p. Szczerbicki.

Zgromadzenie rozpoczęło się załatwieniem szeregu rekursów od postanowień wydziału centralnego, wedle uchwał zapadłych w komisyi. Następnie sprawę p. Chojnackiego, który umieszcza w pismach artykuły przeciw wydziałowi centralnemu za to, że dotychczas nie wyjaśnił kwestyi malwersacyj popełnionych wrzekomo przed kilku laty w Towarzystwie, polecono wydziałowi centralnemu przeprowadzić w drodze instancyj. Potem przyszły na porządek dzienny petycye o dary z łaski, oraz kilka spraw dotyczących szczegółowo gospodarki wewnętrznej. Wszystko to załatwiono także w myśl uchwał zapadłych w komisyach petycyjnej i administracyjnej. W dyskusyi nad tymi sprawami był jeden szczegół, który przerwał na chwilę monotonię wywodów cyfrowych i rozbawił zgromadzonych. Oto jeden z delegatów, mówiąc o udzieleniu zaliczki urzędnikowi Towarzystwa, oświadczył, że wobec częstych w ostatnich czasach defraudacyj, lepiej dać urzędnikowi zaliczkę, niż narazić się na to, żeby urzędnik sam miał sobie wziąć pieniądze. Naturalnie, że była to uwaga zupełnie ogólnej natury, gdyż w danym wypadku rozchodziło się o urzędnika, który z pieniędzmi nic nie ma do czynienia.

Na wniosek jednego z delegatów uchwalono wysłać telegram dziękczynny do ministra Piętaka za jego gorliwe zajęcie się sprawą przymusowej asekuracyi oficyalistów prywatnych. Na koniec uchwalono budżet Towarzystwa w myśl postanowień komisyi rachunkowej. Według nich suma rozchodów wynosi 191.590 koron, suma dochodów 198.919 koron, pozostaje zatem nadwyżka dochodów 7.329 koron. Z uchwaleniem budżetu wyczerpano porządek dzienny, poczem przewodniczący zamknął tegoroczne obrady delegatów do rady nadzorczej, podziękował im za pracę i pożegnał ich na przeciąg jednego roku.

Z izby sądowej.

Kraków, 16 marca.

(O obrazę czci).

W sprawie d-ra Caro przeciw d-rowi Drobnerowi przesłuchiwano wczoraj dalej świadków. Św. Jan Sitko, górnik z Wieliczki opowiedział, że miał w sądzie proces o spadek, który przegrał w I-ej instancyi. Poradzono mu, żeby się udał do d-ra Caro, bo to dobry adwokat i nie drogo rachuje. Tak też świadek uczynił, dr. Caro proces jego w drugiej instancyi wygrał i pobrał ratami honoraryum, które świadek uważa za umiarkowane. Również nie czuje się poszkodowanym św. Konarski, zecer, któremu dr. Caro prowadził proces separacyjny z żoną. Proces ten trwał rok, dr. Caro stawał 13 razy na termina i pobrał ratami około 100 złr.

Św. Paciorkowski zeznał, że dr. Caro bezinteresownie przeprowadził mu proces o wierzytelność 200 złr.

P. Kazimierz Batycki, świadek dowodowy, geometra ewidencyjny z Krosna, zeznaje, że miał dochodzenie śledcze za zniewagę czynną sługi kolejowego i że w tej sprawie ofiarował mu swe usługi dr. Caro, oświadczając gotowość poinformowania się w Jaśle w prokuratoryi państwa o stanie sprawy. Później otrzymał bez specyalnej umowy rachunek na kwotę 36 złr. Świadek zapłacił 10 złr.; na resztę kwoty wniósł dr. Caro skargę sądową.

Podczas zeznań tego świadka, który widocznie nie zdawał sobie dobrze sprawy ze swego stosunku do d-ra Caro, wywiązywały się na ławie adwokatów głośne sprzeczki. Między innemi obrońca dr. Sumper-Solański zapytał d-ra Caro o cel jego podróży do Jasła w sprawie p. Batyckiego, a dr. Caro oświadczył, iż pojechał do Jasła po to tylko, aby wpływem swym wyjednać u prokuratora podsumowanie sprawy p. Batyckiego pod rubrykę przestępstwa, a nie pod rubrykę zbrodni.

Dr. Sumper-Solański wyraził z tego powodu zdziwienie. Zdaniem jego, obrońca nie może mieć żadnego wpływu na prokuratora, sporządzającego akt oskarżenia. Podróż więc dra Cara do Jasła była bezcelową i niepotrzebnie naraziła p. Batyckiego na stratę 50 K. W końcu dr. Sumper-Solański zwrócił się do dra Caro z prośbą o wyjaśnienie dokładne tej podróży i tego „wpływu na prokuratora“. Dr. Caro odmówił jednak wyjaśnień w tym kierunku.

Potem przesłuchiwano dra Bronisława Potockiego, byłego koncypienta u dra Caro. Zeznawał on na niekorzyść dra Caro, przytaczając rzekome fakta zdzierstwa, których dr. Caro miał się dopuścić na kilku włościanach. Zastępca oskarżyciela prywatnego dr. Abłamowicz kwestyonując zeznania tego świadka, postawił wniosek o odstąpienie ich prokuratoryi państwa, a to dlatego, ponieważ między temi zeznaniami a zeznaniami owych włościan, złożonemi w sądzie w Dukli, zachodzą rażące sprzeczności.

Rozprawę przerwano do dnia następnego.

KRONIKA.

Lwów 17 marca.

Ślub arcyksiężny Stefanii. Piszą nam z Budapesztu 16 marca: Pewnie nigdzie ślub arcyksiężny Stefanii z hr. Elemarem Lonyay'em nie budzi tak powszechnego zajęcia, jak tutaj. Wprawdzie, spędziwszy znaczną część swego życia za granicą, narzeczony arcyksiężny w tutejszym świecie arystokratycznym jest mało znanym, ale nosi on jedno z najgłośniejszych nazwisk w kraju. Stryj jego Melikior Lonyay, obok Andrassy'ego i Deaka, głównie przyczynił się do zawarcia ugody r. 1867. Jako zdolny uczeń hr. Stefana Szechenyi'ego w sprawach finansowych, p. Lonyay wziął na swoje barki całą, wielce skomplikowaną finansową stronę ugody i poprowadził ją, jak można było w danych warunkach najkorzystniej dla Węgier. To też w gabinecie Andrassy'ego (1867) został ministrem skarbu, następnie 23 maja 1870 wspólnym ministrem finansów, wreszcie, gdy Andrassy stanął na czele ministeryum spraw zagranicznych, w listopadzie 1871, prezesem gabinetu węgierskiego. Dotąd gwiazda p. Lonyay'a, obdarzonego 3 sierpnia 1870 godnością hrabiowską, podnosiła się coraz wyżej. Ale teraz przyćmiła się. Opozycya atakowała hr. Lonyay'a na polu spraw ekonomicznych. Dnia 18 listopada 1872 famulus Tiszy poseł Csernatony, ówczesny Ugron, wystąpił w sejmie z ognistą filipiką przeciwko Lonyay'owi, którą zakończył efektownym frazesem, że ministrowie budują sobie pałace, a kraj popada w coraz większą nędzę! Hr. Lonyay odpowiedział, że oszczerstwo Csernatony'ego zasługuje tylko na pogardę, ale wobec namiętnej opozycyi Tiszy i pewnej bierności stronnictwa Deaka, 2-go grudnia 1872 r. ustąpił z urzędu, a nawet zupełnie usunął się z widowni politycznej, zatrzymując tylko godność prezesa akademii. Umarł 3 listopada 1884. Obecnie w kołach politycznych przeważa uznanie niepospolitych zdolności i zasług Lonyay'a przy zawarciu ugody. Że znacznie powiększył rodzinny majątek, nie ulega wątpliwości, ale nie ma najmniejszego dowodu, aby się był bogacił kosztem kraju.

Starszy jego brat Edmund, właściciel majątku Badrog-Olaszi w komitacie zemplińskim, nie brał wybitnego udziału w życiu publicznem. Z jego małżeństwa z Vilesą Pasquandy, pozostało dwóch synów: starszy Gabor, urodzony 1861, członek Izby magnatów, zresztą zawołany gospodarz, nie biorący udziału w walkach politycznych, i młodszy Elemer, urodzony 1863, a zatem o rok starszy od swej przyszłej żony. Synowie Kolomana Tiszy po swym bezdzietnym stryju Ludwiku odziedziczyli tytuł hrabiowski. Hr. Melchior Lonyay pozostawił potomstwo, a zatem jego dwaj synowcowie nie używali żadnego tytułu. Dopiero w październiku 1896 r. z okazyi jubileuszu królestwa węgierskiego otrzymali tytuł hrabiowski. Powiadają tutaj, że niebawem hr. Elemer otrzyma godność księcia, co, mówiąc w nawiasie, nie jest bardzo prawdopodobnem. Rodzina Lonyay'ów jest protestancką. Hr. Melchior był kuratorem jednego z protestanckich „okręgów“. Hr. Elemer w r. z. przeszedł na łono Kościoła katolickiego. Nie posiada on tutaj, jak jego kuzyn, pałacu, ale pono zamierza nabyć jeden z okazałych pałaców.

Wszyscy teraz spoglądają ku Miramare, gdzie w poniedziałek rano odbędzie się ślub, i niecierpliwie podchwytują wszelkie nadchodzące stamtąd wieści. Pałacyk ten w pobliżu Tryestu na przylądku Griguano, wnikającym w morze, wybudował sobie 1856 r. arcyksiążę Maksymilian, brat cesarza. Jest to niezmiernie oryginalny zamek w normandzko-sycylijskim stylu, o kilku czworograniastych skrzydłach, o płaskich dachach i czworograniastej wieży. Z okien pałacu spoglądamy na przecudną panoramę zatoki: przed nami zwierciadlana przestrzeń ciemno-błękitnego morza, po której jak łabędzie przesuwają się czółna o wielkich białych żaglach, ku prawej stronie wzrok dociera aż do Akwilei, ku lewej do Fryblickiego Tryestu, osiadłego malowniczo na stoku wzgórza. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej oryginalnego, bogatszego i barwniejszego, jak pokoje pałacu. Kilka z nich są wierną kopią kajut okrętu, na których arcyksiążę odbywał dalekie podróże, w innych umieszczono kosztowne pamiątki, które przywiózł z różnych stron świata. Tu młody arcyksiążę przebywał, złożywszy w r. 1859 godność gubernatora Lombardo-Wenecyi. Tutaj 10 kwietnia 1864 przyjmował deputacyę, która mu ofiarowała cesarską koronę Meksyku, stąd 14 kwietnia wyjechał na wyprawę, z której końca czekała go tragiczna śmierć pod Queretaro. Za zamkiem, na stoku wzgórza, na kamiennym „karście“, powstał wonny, pełen zielonych

krzewów i bujnych kamelii ogród, istny raj w pustyni. Jak Schoenbrunn dla Wiedeńczyków, tak Miramare jest dla Tryesteńczyków ulubionym celem wycieczek w powozach i łódkach.

Doniesienie *Fremdenblattu*, że ślub będzie odroczony, uważają tu tylko jako środek powstrzymania zbytniego napływu ciekawych do Miramare. Już od kilku dni Tryest roi się od takich „turystów" i trzeba było obstawić pałacyk cesarski strażą zbrojną, aby się opędzić przed natręctwem tej czeredy. — Według ustaw węgierskich, hr. Lonyay od ... konsulat ... dyspensę z przepisanej zapowiedzi ślubu. Stosownie do tych ustaw węgierski komisarz rządowy asystować będzie przy ślubie.

Sprawa Politechniki. Dziś otrzymał rektor dr. Niementowski pismo ministra oświaty, w którem ten zatwierdza zasystowanie wykładów w Szkole politechnicznej, a otwarcie ich ponowne pozostawia uznaniu kolegium profesorskiego; o otwarciu ich decydować będzie sposób zachowania się młodzieży politechnicznej; im one będzie taktowniejsze, tem szybciej mogą się studenci spodziewać wznowienia wykładów.

Rektor dr. Niementowski zaprosił na dziś wieczór kolegium profesorskie na naradę; wątpliwem jest jednak czy na naradzie dzisiejszej zapadną już jakie definitywne uchwały.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował grecko-katol. dziekana Dyonizyusza Dobrzańskiego, proboszcza w Zdyni, honorowym kanonikiem gr.-kat. kapituły w Przemyślu.

Na audyencyi u Papieża. Dzienniki włoskie donoszą, że tymi dniami był na audyencyi u Ojca świętego słynny fantastyk hr. Milewski i że zdawał Ojcu świętemu sprawę z podróży na swym statku „Litwa" do góry Athos, będącej, jak wiadomo, fortecą rosyjską, w której żołnierze poprzebierani są za mnichów.

Własny dom. Jutro poświęconym zostanie w Krakowie pierwszy dom katolickich robotników, gdzie wszystkie krakowskie stowarzyszenia robotników katolickich będą miały dla siebie pomieszczenie na obrady, zabawy, odczyty itd. Dom ten, przy ulicy w. Tomasza został przebudowany i urządzony za staraniem i ofiarnością ks. kanonika Bukowskiego, wielkiego przyjaciela i opiekuna robotników katolickich. — W uroczystości otwarcia domu tego weźmie udział książę biskup krakowski, ks. Puzyna, który w kościele św. Krzyża odprawi Mszę św. na intencyę robotników katolickich, oraz poświęci ten nowy a wspólny przybytek pracy i rozrywki.

Pierwsza promocya kobiety na doktora wszech nauk lekarskich w uniwersytecie Jagiellońskim odbyła się we czwartek. Doktorem została p. Zofia z Okuniewskich Cholewa-Moraczewska, urodzona w Dębince w Galicyi, a posiadająca już doktorat medycyny uniwersytetu w Zurychu. Promocyi dokonał rektor hr. Tarnowski, dziekan wydziału lekarskiego prof. dr. Jakubowski i prof. dr. Kader jako promotor.

Za zamach morderczy na ks. Neuberga, proboszcza w Kozłowie, stawał onegdaj sprawca tego zamachu, Bereza, przed sądem przysięgłych w Brzeżanach, i skazany został na pięć lat ciężkiego więzienia.

Nieład w gminie. W Boratynie koło Sokala rozwiązano radę gminną, a wójtowi jej Dmytrowi Fedeniowi wytoczono śledztwo pod zarzutem sprzeniewierzenia kwoty 1912 K., które podjął z kasy gminnej na zapłacenie raty w Banku krajowym, a raty tej nie uiścił.

Zbytek gościnności. Władysław Tomaszewski przyjął Maryannę Piwko w ostatnim czasie do siebie w gościnę. Maryanna dziś opuściła nietylko dom gospodarza, ale i wszystkie chustki wartości 18 K. Tomaszewski wyśledził ... i aresztować, podał ... że był pijany i nie wie, jak się to stało.

Do cukiernika p. Wierzbickiego, zamieszkałego przy ul. Akademickiej l. 5, zakradł się tej nocy oknem od podwórza złodziej i skradł pugilares z kwotą 46 K., jedną pięciozłotową złotą, kilka ... dwudziestomarkówkę, składany nóż myśliwski i scyzoryk z kości słoniowej, wartości 10 K. Poszkodowany nie podejrzywa nikogo o spełnienie tej kradzieży.

Na cel dobroczynny. Dnia 26 bm. danym będzie w teatrze po raz pierwszy „Chrzest ognia" obraz dramatyczny w 1 akcie przez Leckitę i po raz drugi „Opieka wojskowa" komedya w 3 aktach Bogusławskiego, a to na dochód Towarz. „Szkoły ludowej".

Terenem operacyjnym do kradzieży przez kilka nocy był dla jakiegoś złodzieja dom przy ul. Łyczakowskiej l. 110; w ostatnich dniach skradziono tam ze stajni konia i koc, a z komórek wiele drobin. Podejrzany o te kradzieże jest Jan Werityński, który w ostatnim czasie ... a ... Szczęśliwe ... się ...

Z Wenecyi nadchodzą prawdziwie rozpaczliwe wieści o mrozach i śniegach na całej równinie weneckiej i lombardzkiej, skutkiem czego szerzy się groźnie influenca oraz zapalenie płuc, zabierając liczne ofiary.

„Halka" w Paryżu. Jan Reszke zamierza zorganizować w Paryżu wielki teatr międzynarodowy. Ma to być teatr operowy, w którym arcydzieła wszystkich narodów będą śpiewane w ich języku, w jakim zostały stworzone. Jan Reszke zapewnia, że skoro jego projekt przyjdzie do skutku, wystawi „Halkę" i to po polsku, z interpretacyą i wystawą godną tego arcydzieła.

Turniej atletów w Warszawie. Zajmujący ten turniej, w którym bierze udział słynny Pytlasiński, jeszcze się nie ukończył. W ostatnich dniach największy sukces odniósł między innymi bułgarski atleta Petroff, który zwyciężył Prusika, a potem Niemca Horwatha. Niemiec dzielnie się bronił w trudnej pozycyi, zwanej „mostkiem", tj. położywszy się na wznak na ziemi wygięty w kabłąk tak, iżby łopatkami ziemi nie dotykał. Petroff jednak ... co jest ... częście ... Romera ... powalił ... ze ...

Do listy uczestników turnieju przybyli jeszcze dwaj silni turcy, z których jeden Mustafa Jerże jest ... samego, którego niedawno w Paryżu pokonał Pytlasiński.

Wszechmoc policyi. O nieszczęsnym wypadku donoszą ze Słucka (na Litwie) do gazet warszawskich. ... składkowego ... pozwolenie policyi. ... może ... o godzinie do piątej rano. Młodzież ... rano takoż, a dopiero potem zjeść kolacyę. Jakież było jej zmartwienie, gdy o w pół do piątej, kiedy ... i kazała zgasić światła i opuścić salę rozrywek. Ponieważ ... restauracyi, muzyki wszyscy głodni powracali do domu.

Niegrzeczna formułka biurokratyczna. *Gazeta Kościelna* uskarża się, że prawie wszystkie starostwa i sądy powiatowe w pismach swych do urzędów parafialnych używają nielegalnej, niegrzecznej, a niczem nieuzasadnionej formuły: „wzywa się"... Pewne starostwo ośmieliło się użyć tej formuły nawet do konsystorza biskupiego. *Gazeta Kościelna* radzi wszystkim księżom proboszczom, aby w razie otrzymania takich pism, odpisywali w grzeczny sposób władzom, iż w stylizacyi obowiązane są używać słów: „uprasza się," a to dlatego, ponieważ w odnośnej instrukcyi analogiczna formułka niemiecka brzmi: „ersuchen" co znaczy po polsku „uprasza się" a nie „wzywa się". Gdyby zaś taka uwaga skutku nie odniosła, powinni księża proboszczowie udać się z zażaleniem do Konsystorza biskupiego i dopóty na żadne „wezwanie" nie odpowiadać, dopóki władza świecka nie użyje przepisanej formy.

Jestto charakterystyczny fakt, że na końcu 19go stulecia tak zgrubiały wszelkie obyczaje, tak ordynarność wzięła wszędzie górę, iż podobne kwestye mogą stawać na porządku dziennym i zajmować poważne umysły. Jeszcze kilkanaście lat temu równie ordynarnych jak dzisiaj sposobów pisania biurokracyi nikt w Europie nie znał.

Nowy sport. Najulubieńszym sportem towarzystwa angielskiego w Indyach jest polowanie z oszczepem na dzika. Sport ten wymaga niezwykłej siły i zręczności. Uczestnicy takich polowań jeżdżą na małych silnych koniach rasy „Pony", tak jak do gry w Polo. Używane są oszczepy długie i krótkie. Panie nie biorą udziału w tych polowaniach, tylko przypatrują się z wygodnych swych siedzeń, umieszczonych na grzbietach słoni. Wyjątek stanowi siostra wicekróla Indyi, której odwagę, pewność i siłę, podziwia całe towarzystwo Calcutty.

Zmarli. We Lwowie: Róża z Kleinów Kolarzowa, wdowa po radzcy Namiestnictwa, w 81 r. życia; Michał Moysseowicz, emer. adjunkt starostwa i sekretarz rady powiatowej, w wieku lat 83. — W Dębicy Adela z Spiałków Kozubowa, żona zarządzcy poczty, w wieku lat 29.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +5 R. Bar. 759. Podnosi się. Pogoda.

Kochało się młodzieńców trzech.

Kochało się młodzieńców trzech
W prześlicznej młodej pannie.
Aż oprzytomniał jeden z nich,
Syt wzdychać nieustannie.
I, że animusz krewki miał,
W świat zemknął, aż się kurzy...
Dziś kawalerski wielbi stan,
Pysznie mu humor służy...
Ze łzami drugi żegnał ją,
Miłosne opiał bóle
I na welinie puścił w świat
W tym roku na Trzy Króle.
Że dla poety wszelki ból
Z cierniami róże plecie,
W salonie dziś renomę ma
I w literackim świecie.
Trzeci zaś z tych młodzieńców... Ach!
(Dobrym go chłopcem zwano),
Nie mogąc sobie rady dać
Z swą duszą zakochaną,
Ożenił się z dziewczyną tą...
Nos długi, smutna mina.
Słucha, jak żona, tłumiąc łzy —
O t a m t y c h dwóch wspomina...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu „Wróble", komedya w 3 aktach Labicha i Delacour, wieczorem po raz 1-szy „Otello", opera w 4 aktach Józefa Verdi'ego. Występ Teresy Arklowej, Mateusza Schlafenberga, Józefa Szymańskiego i Wład. Paszkowskiego. Nowa wystawa. W niedzielę po południu „Kordyan", wieczorem „Łucya z Lammermooru", wielka opera w 4 aktach Donizetti'ego. W poniedziałek przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. We wtorek „Otello" Verdiego. We środę „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. We czwartek „Otello" Verdiego. W piątek „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono na naszej scenie starą komedyę Stanisława Bogusławskiego p. t. „Wojskowa opieka". Dla przypomnienia treści, zaznaczamy w krótkości, że idzie tam o wydanie za mąż panny Emilii, córki pułkownika, który umierając, wyznaczył jej na opiekunów trzech swoich podkomendnych: kapitana Tęgosza i poruczników Krzykalskiego i Letkiewicza. Opiekunowie ci dowiedziawszy się, że ich pupila ma zamiar poślubić niesympatycznego im młodego groszoroba Wydzierskiego, chcą temu przeszkodzić i wydać ją za syna kapitana, Bronisława. Ażeby zyskać na czasie i dać Bronisławowi sposobność pannę w sobie rozkochać, obmyślają oni kampanię, polegającą na tem, że wszyscy trzej wraz z Bronisławem mają się oświadczyć Emili. Gdy jednak przyszło do oświadczyn, dowiadują się, że Emilia kocha się w Bronisławie, a Wydzierskiego mistyfikowała, aby go ukarać za licho ukrywany apetyt na jej posag. Razem z tą młodą parą narzeczonych zjawia się też na scenie druga para przyszłych małżonków w osobach porucznika Letkiewicza i siostry kapitana Tęgosza, starej panny Agrypiny.

Sztuka, która jest satyrą na panujący w początkach bieżącego stulecia sentymentalizm, czerpany z lektury tłómaczonych z francuskiego romansów, i zniewieściałość mężczyzn, uwydatnioną, jako w typie, w Wydzierskim, w całem przeprowadzeniu i w budowie trąci silnie myszką. Siła jej tkwi częścią w charakterystyce postaci, częścią zaś w dyalogu, który w kilku momentach, jak np. w scenie narady wojennej opiekunów, oświadczynach Letkiewicza Agrypinie, lub batalii językowej pomiędzy Bronisławem a Wydzierskim, ma dużo siły i prawdy. Literacka *antiqua educatio* przebija się głównie w dość prymitywnem przeciwstawieniu dwóch obozów, z których jeden, tj. opiekunowie i Bronisław, pomimo humorystyczności swojej aż ugina się pod ciężarem samych cech sympatycznych, a drugi, przedstawiony w osobie Wydzierskiego, dźwigać musi na swoich barkach olbrzymie brzemię antypatyi autora. Środek mniej więcej reprezentują kobiety, które jak gdyby ściśle według dramatycznej recepty Freitaga, stanowią w charakterystyce *das Mittel-Spiel* łączący *das Spiel* i *Gegenspiel* w dramacie.

Ta starożytność faktury dramatycznej nie raziła jednak wczoraj, owszem miała w sobie nawet pewną świeżość, a to dzięki stylowemu wystawieniu sztuki, które wybornie dostroiło się do jej antycznego charakteru. Stylowość ta, o której mowa, nie polegała wczoraj jedynie na tem, że kostyumy artystów i szczegóły wystawy wykonane były wiernie, wedle wzorów tamtoczesnych. Widać ją było i w zachowaniu się na scenie niektórych artystów jak pań Gostyńskiej i Ogińskiej i pp. Fiszera, Wostrowskiego i Nowackiego, w ich ruchach, mimice i sposobie wymawiania zdań itd. Oprócz dobrej gry była w tem wszystkiem ta specyalna grandezza i powłóczysta jakaś elegancya, jaka cechowała ówczesnych właścicieli kolorowych fraków, haftowanych kamizelek i właścicielki sukienek z krótką talią i mnóstwem falbanek i pracowicie utrefionych loczków, spadających po obu stronach głowy. Najwięcej humoru rozwinęli p. Fiszer i pani Gostyńska, a panna Ogińska grała z dużym wdziękiem.— Panu Wostrowskiemu zrobilibyśmy tylko uwagę, że jak na takiego wyrafinowanego łowcę posagowego i hultaja, jakim jest Wydzierski, miał w grze swojej zbyt mało hypokryzyi a w głosie za wiele akcentów szczerości, jaką daje tylko przekonanie, że to co się mówi lub czyni, płynie z pobudek szlachetnych. P. Nowacki był dziarskim Bronisławem, a p. Kwiatkiewicz doskonałym rubachą Krzykalskim. Sztuka ogółem szła nieźle, tylko w kilku miejscach tempo utknęło z powodu niedostatecznego opanowania ról pod względem pamięciowym. Tłumaczy się to jednak tem, że kilkoro z grających wczoraj artystów objęło role na kilka dni przed przedstawieniem w zastępstwie chorych na influenzę kolegów. *S. W.*

* **„Wieku młodego"** numer szósty, zamykający pierwszy kwartał tego doskonałego pisma dla młodzieży i dzieci, zawiera: w dziale dla starszych: „Z legend o św. Franciszku z Asyżu" przez Gabryelę Zaleską; „Koledzy" powieść (c. d.) przez Irenę Mrozowicką; „W zameczku na kresach," powieść historyczna (c. d.); „Obrazki z młodości J. U. Niemcewicza" przez M. Śleczkowską; „Skrzydlaty listonosz," Łamigłówki, Składki. — W dziale dla młodszych: „Winowajca," komedyjka (c. d.) przez Irenę Mrozowicką; „Strojnisia poprawiona," wierszyk p. H. K.; „Znaleziona chustka," powiastka (c. d.) przez H. Trendowską. — W stałym dodatku książkowym: „W cieniu Wezuwiusza," powieść historyczna (c. d.). Nowi abonenci, przystępujący od kwartału, otrzymają *bezpłatnie* początki drukujących się w *Wieku* powieści.

Zamknięcie rachunków Kasy oszczędności.

W dniu 27 marca odbędzie się tegoroczne Walne Zgromadzenie członków galicyjskiej Kasy oszczędności. Przedłożony mu zostanie bilans instytucyi tej za rok 1899. Będzie to drugi z kolei bilans, noszący na sobie bolesne ślady dawnego powinowactwa tej instytucyi z „apostołami" przemysłu pp. Szczepanowskim, Wolskim i Odrzywolskim. W zeszłorocznym bilansie, jak wiadomo, odpisano już z powodu interesów z p. Szczepanowskim na przepadłe dwa miliony zł., w tym roku zaś proponuje dyrekcya odpisać dalszą kwotę 975.661 zł. — z tego na rachunek pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego 500.000 zł. Nawet po potrąceniu zeszłorocznego odpisu (2 miliony) i tegorocznego (500.000 zł.), wynosi pretensya Kasy oszczędności do pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego jeszcze 5,899.944 zł. tak, że nawet w najlepszym razie, gdyby Kasa istotnie otrzymała za Schodnicę 5 milionów, to jeszcze straci na tych panach przeszło 900.000 zł., a razem z dawnymi odpisami prawie trzy i pół miliona zł.

W sprawozdaniu swem zaznacza Dyrekcya, że w ciągu roku ubiegłego ruch wkładek był następujący: Włożyło 68.863 partyj sumę 18,290.015 złr., wyjęło zaś 87.763 partyj sumę 21,196.195 złr.

Portfel wekslowy, który w dniu 1 stycznia 1899 wynosił 7,830.861 złr., zmniejszył się do 3,902.915 złr., a to głównie przez wyłączenie weksli pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego i przez oddanie do zaskarżenia 532 weksli na sumę 2,758.866 złr.

Stan pożyczek hipotecznych wynosił z końcem roku 1899 19,297.732 złr., zmniejszył się więc o sumę 549.129 złr.

Dla ratowania swych pretensyj nabyła Kasa w roku ubiegłym majątek Bratkowice i realność pod L. 299²/₄ we Lwowie, miała zatem łącznie z nabytemi dawniej dwa majątki ziemskie i dwie realności we Lwowie we własnej administracyi. Dobra Russocice sprzedała za 50.000 złr., a na kupno realności lwowskich ma już oferty, dlatego też odpisuje na nabytych dobrach i realnościach stratę tylko 32.483 złr. — Dalsze straty na pożyczkach hipotecznych nie są wykluczone, ale nie przekroczą one kwoty 50.000 złr.

Fundusz rezerwowy Kasy oszczędności wynosił z końcem roku 1899 rachunkowo sumę 2,121.940 zł. Po odtrąceniu jednak proponowanej przez Dyrekcyę obecnie do odpisania sumy 975,661 zł. pozostała z niego resztka wyniesie 1,146.278 zł.

Stan wkładek oszczędności wynosił z końcem roku 1899 sumę 31.446.338 zł. Z przyjemnością jednak skonstatować można, że w tym roku stale się on poprawia i np. w dniu 14 marca wynosił już sumę 64,637.923 koron.

Na wszelkie uznanie zasługuje zupełna otwartość, z jaką obecna Dyrekcya Kasy układa swe sprawozdania, nie starając się niczego obwijać w bawełnę. Jest to wielka zaleta, która wzbudza zaufanie do zarządu i uprawnia do nadziei, że przecież powiedzie się mu wkrótce wydobyć instytucyę z bagna, w jakiem zagrzęzła dzięki interesom z panami nafciarzami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 marca.

(Z.). Z Londynu donoszą, że giełda tamtejsza ignorowała dziś zupełnie zajęcie stolicy Oranii przez wojska angielskie, a zajęta była cała w dalszym ciągu obawą o los kopalń złota w Transwaalu. Kurs akcyi tych kopalń spadł o 1 do 2%. — W Berlinie nastała lekka ulga w stosunkach pieniężnych, znaczniejszego ruchu jednak nie było. Na naszym targu przeważała w pierwszem stadyum tendencya zniżkowa na całej linii. Zwłaszcza walory żelazne wystawione były na silne ataki. W dalszym ciągu nadeszła niespodziewanie wiadomość, że na Węgrzech podniesiono cenę żelaza w sztabach o koronę na centnarze metrycznym i to sprowadziło pewne polepszenie się sytuacyi na targu papierów żelaznych. Interesowano się także trochę akcyami kopalń węgla, dzięki doniesieniom, że coraz więcej strejkujących robotników zgłasza się do pracy. Wreszcie zauważyć można było zakupna akcyi kolei północnej i kolei busztiehradzkiej, uskuteczniane przez arbitraż na rachunek Berlina. — Bardzo słabym był targ rent.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 234·85, węgierskie 187·00, Angliobanki 124·75, Uniony 154·00, Bankvereiny 135·00, Länderbanki 117·00, Ludwiki 100·80, Czerniowieckie 140·00, Elbethale 124·00, Renta papierowa 99·15, srebrna 99·00, austryacka złota 98·20, austr. renta wal. kor. 99·45, węgierska złota 97·05, węgierska renta wal. kor. 93·60, dukat 11·37, frankówka 19·27, marki 23·64, ruble 2·55¹/₂.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 16 marca.

W Węgrzech, tak samo jak u nas, zaczynają się odzywać skargi, że mianowicie żyto i rzepaki ucierpiały wskutek ostatnich mrozów. Ta okoliczność wywołała pewne wzmocnienie notowań na giełdach zbożowych, a właściciele gotowego zboża podnieśli cokolwiek swoje żądania. Pomimo to handel zbożowy nie zdołał się ożywić i odbyt jest bardzo słaby, gdyż zaofiarowanie przewyższa zawsze potrzeby kupujących. Polepszenie tendencyi uwidoczniło się o tyle tylko, że dotychczasowe ceny stale się trzymają.

Płacono: pszenicę białą od 7.30—8.15 kor. czerwoną 7.20—8.20 kor., żółtą 7.20 do 8.15 kor. żyto 6.10 do 6.70 k., jęczmień browarny 6.20 do 6·75 k., na krupy 5.45 do 5.85 kor., owies 5.50 do 6.00 k., rzepak 11.50 do 12.00 k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 17 marca. Austryacka grupa unii międzyparlamentarnej dla międzynarodowych sądów rozjemczych przyjęła przeznaczony dla konferencyi paryskiej wniosek p. Roszkowskiego tej treści: Międzynarodowe prawo wojny ma być dołączone do ustaw wojennych poszczególnych państw, regulaminów służbowych poszczególnych armii i ma stanowić przedmiot nauki w szkołach wojennych. Unia międzyparlamentarna nie jest powołaną do kodyfikowania prawa narodów i uważa wniosek Lewakowskiego jedynie jako apel do instytucyi międzynarodowych, których rzeczą jest, prowadzić dalej ustawodawcze prace w dziedzinie prawa narodów. Przyjęto także wniosek przewodniczącego o zażądanie w interpelacyi do prezydenta ministrów, ażeby uchwały konferencyi hagskiej dotyczące rozjemczego uregulowania międzynarodowych konfliktów, przedłożono parlamentowi celem konstytucyjnego ich uchwalenia, jak to już dotychczas uczyniły Holandya i Stany Zjednoczone.

Wiedeń 17 marca. Wczoraj wieczorem przybył tu namiestnik hr. Leon Piniński.

Berlin 17 marca. Podczas obrad sejmu pruskiego nad etatem komisyi kolonizacyjnej zauważył poseł E y n a t t e n z centrum, że ustawa kolonizacyjna nie da się pogodzić z prawem i słusznością, a rozgorycza Polaków do najwyższego stopnia. Idzie przytem także o ewangelizowanie okolic zamieszkałych przez katolików. M i q u e l odpowiedział, że w okolicach przeznaczonych na kolonizacyę osiedla się rzeczywiście więcej protestantów niż katolików, w chwili jednak, w której otrzymałoby się gwarancyę, że katolicy tak samo silnie stać będą przy niemczyźnie jak protestanci, zacząłby częściej osiedlać katolików. Nie chcemy — rzekł Miquel — tępić Polaków. Dopóki jednak nie widzimy, żeby ustawały gwałtowne ataki Polaków na niemczyznę, dopóty Prusy, będące państwem wybitnie narodowem, nie mogą zmienić swego stanowiska.

Posłowie polscy B r o d w i c k i i M o t t y wystąpili energicznie przeciw tym wywodom ministra.

W parlamencie nastąpiło w dalszym ciągu trzecie czytanie t. zw. „lex Heinze" — i po długiej i częściowo burzliwej dyskusyi przyjęła Izba paragrafy, dotyczące sztuki i teatru 160 głosami przeciw 124. Socyaliści i wolnomyślni w dalszym ciągu prowadzą obstrukcyę zapomocą nieustających mów i wniosków o wtrącenie nowych paragrafów. Ostatecznie odroczono dalsze obrady do dzisiaj.

Nuerschau 18 marca. Wielka liczba robotników zgłosiła powrót do pracy na dzisiaj i na poniedziałek. Dzisiaj odbędzie się posiedzenie urzędu pojednawczego w Schatzlar z powodu delożowania strejkującego robotnika z domu należącego do przedsiębiorstwa kopalnianego. Z tego powodu przyszło wczoraj już do tłumnego gromadzenia się rozdrażnionych robotników. Żandarmerya ich rozproszyła.

Wiedeń 17 marca. W radzie miejskiej odczytał burmistrz Lueger nader serdeczny telegram dziękczynny paryskiej rady municypalnej, będący odpowiedzią na wyrażone z powodu pożaru teatru komedyi francuskiej sympatye rady miejskiej i ludności Wiednia.

Petersburg 17 marca. Organ departamentu dla handlu i przemysłu stwierdza, że pogłoska, która się przed kilku dniami pojawiła zagranicą, jakoby rząd rosyjski zamierzał zmonopolizować przemysł naftowy, jest zupełnie bezpodstawna.

Wojna w Afryce.

Bloemfontein 17 marca. Jenerał Pretyman, jako gubernator Bloemfontein, wydał proklamacyę, w której pod karą konfiskaty majątków wzywa wszystkich obywateli, zamieszkałych w promieniu 10 milowym, aby wydali broń. Wśród tutejszej ludności holenderskiej objawia się wielkie zaniepokojenie.

Londyn 17 marca. Ministerstwo wojny otrzymało o godzinie 2 w nocy następujący telegram lorda Robertsa z Bloemfontein: Generał Polezarew przybył szczęśliwie do Springfontein, zatem połączenie kolejowe pomiędzy krajem Przylądkowym a stolicą Oranii jest w naszych rękach. Moja proklamacya wywarła ogólnie dobre wrażenie. Kilkuset burgherów wyraziło chęć złożenia broni i powrócenia do swoich zajęć. Donoszą również, że 800 burgherów, którzy uciekli z Bloemfontein oraz oddział Boerów z Alival-North ma zamiar złożyć broń natychmiast, skoro proklamacya moja będzie im odczytaną.

Rada państwa.

Wiedeń 17 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu przed przystąpieniem do porządku dziennego uchwaliła Izba przekazać bez pierwszego czytania komisyi wniosek p. Deyma w sprawie zniżenia taryfy za przewóz węgla na kolejach państwowych. Następnie z porządku dziennego uchwalono przyznanie ulg podatkowych dla Tryestu i zapomogi kilku gminom dotkniętym klęskami elementarnemi. Z kolei przystąpiła Izba do obrad nad sprawą uwolnienia od podatku trzydziesto-milionowej pożyczki miasta Wiednia zaciągniętej na budowę stacyi elektrycznej.

Posiedzenie trwa dalej.

Lwów 17 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·30 Kolej Lwowsko - Czern.-Jasska po 400 kor. 139.50 do 141.50. Banku hipotecznego po 400 kor. 172.00 do 176 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98.00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93.20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 93·60 do 94.30,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·70 do 97·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95 30 do 96·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95 00, miasta Lwowa po 200 koron 92·50 do 93·20.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·55. Napoleondor 19 20 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 118 00 do 118 60.

Wiedeń 17 marca. (Giełda towarowa). Cukier 26·20. Tendencya pewna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 39·60.

Berlin 17 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84 40. Spirytus 48 30.

Paryż 17 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·22. Mąka („Fleur de Paris") 25 75.

Frankfurt 16 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235 25; kolej państwowa 139 10; alpiny 000·00; disconto 197·40; laura 276·40.

Wiedeń 17 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·73—7·75, na maj czerwiec 7·77—7·78, na jesień 7·97—7·98; żyto na wiosnę 6·74—6·76, na maj-czerwiec 6·76—6·77, na jesień 6·93—6·94, kukurudza na maj-czerwiec 5·60—5·61, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·70—5·71; owies na wiosnę 5·29—5·30, na maj-czerwiec 5·35—5·37, na jesień 5·63—5·65; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 12·90—13·00; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32¹/₂—33¹/₂. Tendencya: nieco silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 17 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·58—7·59, na październik 7·82—7·83; żyto na kwiecień 6·38—6·39, na październik 6·61—6·62; owies na kwiecień 4·96—4·97; kukurudza na maj 5·30—5·31; rzepak na sierpień 12·70—12·80. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: piękna, łagodnie.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Maniackiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 2.